

Zamienić świat w dom: przypowieść o dobrym Samarytaninie

Pan zechciał udzielić odpowiedzi na pytanie «Kto jest moim bliźnim?» przy pomocy przypowieści, która ma trzech bohaterów: właściciela gospody, Samarytanina i Żyda. Jest to historia, która zachęca do tego, żeby zamienić hotel tego świata w prawdziwy dom.

04-04-2022

Niewiele budynków trafniej niż hotel wyraża globalizację współczesnego społeczeństwa. Jeżeli sprowadzi się hotel do zasadniczych elementów, to jest to dach i określone usługi związane z przyjmowaniem gości. Na tym polega również paradoksalny status hotelu, ponieważ jest to miejsce anonimowe i w pewnym sensie zdepersonalizowane, które próbuje zastąpić to, co jest dla nas najgłębsze i najbardziej konieczne, czyli, ściśle rzecz ujmując, własny dom.

Dlatego nieodmiennie zwraca uwagę fakt, że przypowieść, która próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie «Kto jest moim bliźnim?» (Łk 10, 29), ma za scenerię gospodę, skromny wiejski hotel. Do ukazania przykładu prawdziwej miłości wydawałoby się logiczniejsze mówienie o rodzinie albo o relacji między przyjaciółmi. Niemniej jednak, Pan woli opisać relację między trójką nieznajomych:

właścicielem gospody,
Samarytaninem i rannym. Choć opowieść Chrystusa nie przedstawia wszystkich szczegółów wydarzenia, poniższy tekst opisuje, jak mogło się to wszystko rozegrać.

Spojrzenie gospodarza

Możemy sobie wyobrazić, że dzień mijał jak zawsze. Goście odjeżdżali i przyjeżdżali. Przygotowywano jedzenie i sprząrano pokoje. Gospodarz nie jest zbyt skłonny wypytywać obcych o ich sprawy. Jeżeli czegoś się nauczył przez te lata, to tego, że nie ma nic ponad dyskrecję. Uważa ją za część swojego zawodu, tak jak podawanie pożywienia, oferowanie dachu nad głową i ognia, przy którym można się ogrzać.

Ta pozorna normalność znika jednak, kiedy widzi, że nadjeżdża Samarytanin w towarzystwie ciężko rannego Żyda. Na dodatek zaskakuje

go ogromna delikatność, z jaką Samarytanin traktuje chorego. Jego rany zostały opatrzone i zabandażowane; osioł, przygotowany do standardowej podróży niósł bezwładny ciężar niemal martwej osoby. Gospodarz natychmiast pojmuje, co się stało. Obserwuje «cud człowieka uprzejmego, który odkłada na bok swoje lęki i pośpiech, aby zwrócić na kogoś uwagę, aby podarować uśmiech»^[1].

We dwóch zanoszą Żyda do pokoju. Być może właściciel oberży przykłada głowę do piersi rannego i stwierdza, że faktycznie wciąż oddycha. Nie może uniknąć westchnienia ulgi. Pozostawiwszy rannego w łóżku, schodzi po schodach i znajduje zmęczonego Samarytanina wpatzonego w płomienie ognia. Czuje potrzebę, żeby podejść do niego i zapytać, co się wydarzyło. To dziwne, dlatego że jeżeli szanuje coś w swoim zawodzie,

to jest to dyskrecja. Jednak miłość, jaką zobaczył u tego cudzoziemca, jest tak wielka, że nie może się powstrzymać. Siada u jego boku i kiedy patrzy na ten sam ogień, z uwagą słucha opowieści Samarytanina.

Wzruszenie Samarytanina

Wyobrażamy sobie przybysza, który ze wzruszeniem, ale i z niezwykłą prostotą opowiada swoje przeżycia z całego dnia. Kiedy wiatr uderza lekko w słabe ściany gospody, przyjmuje gorący płyn na wzmocnienie, który zaoferował mu gospodarz. Potrzebuje wzmocnienia, ponieważ od kiedy zobaczył ранego rozciągniętego bez sił na skraju drogi do Jerycha, bez przerwy coś robił. Nie mógł zaprzeczyć, że kiedy zobaczył Samarytanina, «wzruszył się głęboko» (Łk 10, 33) i poczuł, jakby «poruszyły się w nim „wnętrznosci”, dusza»^[2].

Postanowił wówczas zatrzymać się, nie przejmując się zbytnio interesami do załatwienia. Z żywności na drogę – oliwy i wina – przyrzadził maść, która opatrzył jeszcze krwawiące rany. Później, ze strzępka własnego płaszcza, zaimprovizował bandaż i posadził nieszczęśnika na swoim wierzchowcu. Wydawało mu się, że z urywanych słów ранego pojął, iż tuż przed jego przybyciem, «przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął» (Łk 10, 31) i że tak samo postąpił lewita. Kiedy Samarytanin zakończył opowieść, dostrzega pełną podziwu twarz swojego gospodarza. Obaj jednak zdają sobie sprawę, że zrobiło się późno. Życzą sobie dobrego odpoczynku i kierują się do swoich pokojów.

Wspomnienia Żyda

Wydaje się, że pośród ciszy nocnej budzi się nieszczęsny Żyd. Nie wie,

gdzie się znajduje. Jedyne, co może stwierdzić z całą pewnością, to, że boli go całe ciało i równocześnie czuje w duszy ból głębszy niż rany i siniaki. Być może myśl kieruje się szybko ku jego najbliższemu, zatroskanym o brak wiadomości od niego. Dlatego próbuje wstać, żeby wrócić do domu, ale stwierdza, że to niemożliwe.

Być może Żyd zaczyna przypominać sobie w myśli wszystko, co wydarzyło się owego dnia. Dobrze pamięta zbójców. «Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli» (Łk 10, 30). Nie ma jasności co do tego, co wydarzyło się później. W swoim umyśle widzi te osoby, które go widziały i minęły, podczas gdy on, jak mógł, błagał je o pomoc.

Nagle ukazuje mu się obraz Samarytanina i pojmuję, że to właśnie on go uleczył i przywiózł w

to miejsce. Nie wie, jak wyrazić swoją wdzięczność temu cudzoziemcowi. Nikt od niego nie żądał, żeby komplikował sobie w ten sposób życie, ale zajął się nim. «Jeśli sprawiedliwość wymierza się w sposób oschły, nie dziwcie się, że ludzie czują się zranieni. Godność człowieka wymaga o wiele więcej, człowiek jest przecież dzieckiem Bożym. To miłość winna przenikać i towarzyszyć sprawiedliwości, gdyż osładza i przebóstwia wszystko: *Bóg jest miłością*. Zawsze winniśmy kierować się miłością do Boga, która sprawia, że miłość bliźniego staje się łatwiejsza i która oczyszcza oraz uszlachetnia wszelką ziemską miłość»^[3].

* * *

Następnego ranka Samarytanin «wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja

oddam tobie, gdy będę wracał» (Łk 10, 35). Nie chodziło o zwykłą prośbę. Chociaż Samarytanin zapraszał gospodarza do wykonania zadania związanego z jego pracą zawodową, wyraźnie wychodził poza to, czego można było od niego żądać. Od kiedy to gospoda była miejscem służącym do opieki nad rannymi? Poza tym gospodarz miał z pewnością inne prace, własną rodzinę, plany do wykonania. Między nimi zrodziło się już jednak zaufanie powstające z prawdziwej troski o najbardziej potrzebujących. Dzień wcześniej gospodarz odkrył, że my, wszyscy ludzie, «jesteśmy wezwani do zaproszenia i spotkania się w „nas”, które jest silniejsze niż suma małych indywidualności»^[4]. Bezinteresowna miłość cudzoziemca otworzyła mu oczy na dostrzeganie miłości i służby, która kryje się w każdej dobrze wykonanej pracy, również w jego pracy, ponieważ «każdy w swoim zakresie, na miejscu, jakie zajmuje w

społeczeństwie, winien się czuć zobowiązany do prowadzenia pracy Bożej, która wszędzie sieje pokój i radość Pańską»^[5]. Dach jego gospody był teraz czymś więcej niż zwyczajnym dachem, dlatego że skrywał rannego. Pot z jego czoła, który ścierał, żeby zapewnić konieczne utrzymanie dla swojej rodziny, umocnił również potrzebującego.

W związku z tym Jezus zaprasza nas przy pomocy przypowieści o dobrym Samarytaninie do przeobrażenia hotelu tego globalnego świata w prawdziwy dom dla wszystkich mężczyzn i kobiet, w miejsce, w którym «pojęcie bliźniego zyskuje wymiar uniwersalny, a jednak pozostaje konkretne»^[6]. Mamy tak czynić, naśladując przykład Chrystusa, który, będąc Bogiem, zechciał stać się człowiekiem, żeby być bardzo blisko każdego z nas. On sam kieruje do nas słowa, którymi

kończy objaśnianie tej przypowieści:
«Idź, i ty czyn podobnie!».

Tłum. Bronisław Jakubowski

[1] Franciszek, *Fratelli tutti*, 224.

[2] J. Ratzinger-Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Część 1. Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, tłum. Wiesław Szymona OP, Wydawnictwo M, Kraków 2007, str. 170.

[3] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 172.

[4] Franciszek, *Fratelli tutti*, 78.

[5] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 70.

[6] Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 15.

Gaspar Brahm Mir

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/zamienic-
swiat-w-dom-przypowiesc-o-dobrym-
samarytaninie/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/zamienic-swiat-w-dom-przypowiesc-o-dobrym-samarytaninie/) (05-08-2025)